Oto zdobywcy „Złotego Krążka" — reprezentacyjna szóstka chłopców ze Szkoły Podstawowej Nr 1 z Nowego Targu. Z lewej strony widzicie nauczyciela WF, pana Mieczysława Gottfrieda. Składamy mu nasze gratulacje za dobre przygotowanie drużyny do zawodów. Foto: K. Adamowski

WIELKIE EMOCJE NA LODOWEJ TAFLI!

ODDŁUŻ POLSKIE ZIMOWE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ
SZKLARSKA PORĘBA 16-22 II 1970

„ZŁOTY KRĄŻEK" DLA „SZAROTEK"

Najciekawszą, a zarazem najbardziej dramatyczną konkurencją IV. Zimowych Igrzysk — były finały „Złotego Krążka".

DO DECYDUJĄCEJ rozgrywki stanęło dziewiętnaście najlepszych szkolnych zespołów. Byli wśród nich mistrzowie z poszczególnych województw oraz drużyny z Warszawy i Łodzi. Poza oficjalną klasyfikacją startowali uczniowie ze Szkoły Podstawowej Nr 2. w Giżycku, którzy w ubiegłym roku — na zawodach w Łodzi — wywalczyli pierwsze miejsce. Obecnie jednak popularne „Czarne Pantery" nie reprezentują wysokiej klasy i o tytuł mistrzowski miała toczyć boje inna drużyna z tego miasta — a mianowicie zespół ze Szkoły Ćwiczeń.

C.d. na str. 4–5

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA
Nr 18 (1906) 3 marca 1970 r. Cena 50 gr

KIM BYĆ

ICH PIERWSZA PRACA

W kilku numerach „Świata Młodych" przedstawiliśmy Wam drogi wyboru zawodu.

Dzisiaj — po odwiedzinach w jednej z warszawskich fabryk Polskich Zakładów Optycznych — prezentujemy Wam starsze koleżanki, które skończyły niedawno naukę zawodu w Zasadniczych Szkołach Zawodowych i od pół roku pracują jako stażystki. Przeczytajcie co mówią o swojej pierwszej pracy.

ELA JEST ZADOWOLONA Z PRACY

Elżbieta Pilat jest na stażu już cztery miesiące. Jej praca wymaga precyzji wprost niezwykłej. Każdą soczewkę musi tak wypolerować, by nie było na niej nawet rysy dostrzegalnej tylko przez lupę! Zajęcie to wymaga żelaznego zdrowia. Temperatura w pomieszczeniu jest wysoka, około 26°C. To dlatego, że specjalna masa, którą poleruje się soczewki w tej temperaturze najlepiej działa.

— Jak znosisz to gorąco?

— Na razie dobrze. Ale w lecie trudno wytrzymać. Dochodzi nawet do 40°C.

— Ile soczewek wykonujesz w ciągu dnia?

— Mniej więcej 250.

— A ile zostaje odrzuconych przez kontrolę techniczną?

— Niewiele: od trzech do dziesięciu.

— A więc jednak praca idzie dobrze?

— Tak. Jestem zadowolona. No i mam świadomość, że dobrze robię to, czego po mnie oczekują.

Dalsze wypowiedzi stażystów pracujących w Polskich Zakładach Optycznych zamieszczamy na str. 3.

POJAZDY NA BEZDROŻA

PRZED CZTERDZIESTU LATY zakłady Forda wyprodukowały 25 samochodów na płozach mogących swobodnie poruszać się po wielkich śnieżnych bezdrożach. Te gąsienicowo-płozowe wozy przeznaczone były dla lekarzy spieszących z pomocą ludziom w odległych osiedlach. Do dziś zachował się tylko jeden taki pojazd — należy on do Kanadyjczyka Freda Lauzona. Woli on jednak swoją starą maszynę od nowoczesnej wersji „Skiroule", której używają jego synowie: Fred i Paul. **Foto: CAF**

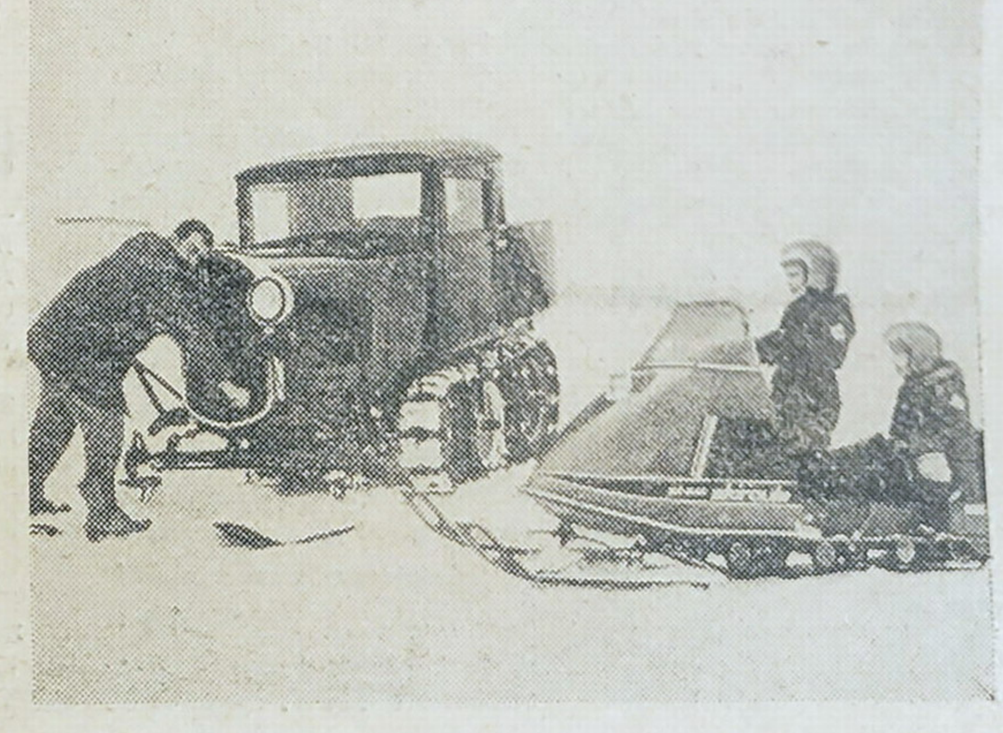

Generał brygady Edwin Rozłubirski i płk Zdzisław Poniatowski oglądają wręczone im odznaki i legitymacje Synów Pułku.

Przedstawiciel Zarządu Głównego ZBoWiD, płk Gliński, wręcza odznakę Syn Pułku Zofii Szatkowskiej-Dąbrowskiej, byłej łączniczce batalionu „Czwartaków".

Najmłodsi „Czwartacy" -SYNAMI PUŁKU

W PAŹDZIERNIKU 1943 roku dowództwo warszawskiej Gwardii Ludowej utworzyło na terenie okupowanej stolicy specjalny oddział szturmowy do zadań dywersyjnych. W jego skład weszli najbardziej oddani, liczący sobie po kilkanaście lat chłopcy, członkowie Związku Walki Młodych.

Pierwszą akcją bojową oddziału, który następnie powiększył się i otrzymał nazwę 1 batalionu szturmowego AL im. „Czwartaków" był zamach bombowy na niemiecką restaurację „Bar Podlaski" przy ul. Nowogrodzkiej.

Do wybuchu powstania warszawskiego „Czwartacy" przeprowadzili ponad 100 różnych akcji zbrojnych. I tak — 11 marca 1944 r. wybuch spowodowany przez tych młodych chłopców zerwał kabel telefoniczny łączący front wschodni z Berlinem. Uderzenie na wartownię fabryki Philipsa zaopatrzyło oddział w broń i amunicję. Zerwany eksplozją miny wiadukt kolejowy na Pradze spowodował przerwanie ruchu hitlerowskich transportów frontowych...

Nie zabrakło również chłopców z batalionu „Czwartaków" na barykadach powstania warszawskiego. Walczyli na Starówce, Żoliborzu, w Śródmieściu i na Czerniakowie. Ramię w ramię bronili barykad wraz z chłopcami harcerskich batalionów „Zośka" i „Parasol", dokumentując tym samym braterstwo broni we wspólnej walce z hitlerowskim okupantem.

Szlak bojowy „Czwartaków" nie skończył się wraz z upadkiem powstania. Część oddziału znalazła się po prawej stronie Wisły. Chłopcy wcieleni zostali do Milicji Obywatelskiej. W październiku 1944 r. skompletowano szóstkę najbardziej doświadczonych w walce „Czwartaków" z przeznaczeniem do wykonania specjalnego zadania. W skład tej grupy weszli: „Prązowy" (Zelwański), „Don Kichot" (Sipak), „Julisza" (Wyrzykowski), „Sancho Pansa" (Jagodziński), Jurek Konopka i „Tadek" (Tadeusz Pietrzak).

Czwartacka grupa wraz z 2 radiotechnikami i 3 minerami zrzucona została z pokładu samolotu na tyły wroga i przez kilka tygodni działała w okolicach Sochaczewa, Skierniewic i Żyrardowa, wykonując powierzone jej zadania bojowe.

„Czwartacy" — taką nazwę przyjęli dla swego oddziału, podjęli bojową tradycję żołnierzy 4 pułku piechoty liniowej powstania listopadowego. Jak tamci — byli synami ludu Warszawy. Umieli sprostać próbie walki, męstwa i patriotyzmu, płacąc — jakże często — cenę najwyższą.

Spośród 405 żołnierzy batalionu, żyje obecnie 93.

*

Przed kilku dniami podczas uroczystości zorganizowanej przez Zarząd Dzielnicowy ZMS Warszawa-Żoliborz, 25 najmłodszych żołnierzy wsławionego męstwem batalionu otrzymało zaszczytne odznaki Synów Pułku. A oto niektórzy z nich:

Generał brygady Tadeusz Pietrzak, b. dowódca 2 kompanii „Czwartaków", uczestnik wielu akcji w okupowanej stolicy, zrzucony następnie z zadaniami bojowymi na tyły wojsk hitlerowskich, obecnie wiceminister MSW.

Generał brygady Edwin Rozłubirski, b. zastępca do spraw liniowych batalionu „Czwartaków" walczący do końca w powstaniu warszawskim.

Pułkownik Zdzisław Poniatowski, który jako 15-letni chłopiec walczył już w jednostkach bojowych ZWM.

Włodzimierz Derecki walczył w powstaniu, przeszedł niewolę i brał jeszcze udział w walkach z Niemcami jako żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Bogdan Strzelecki, uczestnik wielu akcji odwetowych przeciwko okupantowi.

Jerzy Konopka, inicjator i uczestnik tzw. rozbrajanek hitlerowców w okupowanej Warszawie, partyzant i skoczek spadochronowy na tyły wroga.

Zofia Szadkowska-Dąbrowska, Halina Sipak-Górzycka, Zofia Staniszewska-Raczka — dzielne łączniczki, od których poświęcenia i sumienności zależało wiele udanych akcji batalionu.

*

Trwająca ponad dwa lata akcja poszukiwania najmłodszych uczestników walki zbrojnej z hitlerowskim okupantem dobiegła końca. Na terenie całego kraju zweryfikowano 1150 młodocianych żołnierzy. Wszyscy oni wzbogacą szeregi najmłodszego aktywu zbowidowskiego — Synów Pułku.

J. KASPRZAK

Foto: R. Pieńkowski

Polscy inżynierowie w kraju Inków

NIEZWYKLE OWOCNY i chlubny jest udział Polaków w rozwoju cywilizacyjnym krajów południowoamerykańskich. Wielu wybitnych inżynierów polskich inicjowało i stworzyło liczne dzieła, które w ich czasach były szczytowym osiągnięciem technicznym.

Czołowe miejsce w tej dziedzinie zajmuje inż. Ernest Malinowski, który w 1859 r. zaprojektował, a w następnym dziesięcioleciu wybudował w Peru najwyżej wznoszącą się na świecie linię kolejową, łączącą Ocean Spokojny przez niebotyczne Andy z żyzną doliną Amazonki.

Najwyższy punkt tej linii kolejowej znajduje się na wysokości 4 768 m, a trasa jej przebiega przez dziesiątki mostów i wiaduktów w niedostępnym górskim paśmie. Warto jednak dodać, że to niezwykłe dzieło inżynieryjne może być śmiało nazwane „polską koleją", ponieważ u boku Malinowskiego pracowało kilkudziesięciu Polaków — inżynierów, techników, robotników.

Mniej sławne, ale równie doniosłe dla rozwoju kraju linie kolejowe budowali Polacy w innych krajach Ameryki Południowej. W Brazylii — inżynierowie Aleksander Brodowski i Bronisław Rymkiewicz, ten ostatni wybudował również port morski na Amazonce w Manaos; w Argentynie — inżynierowie Zdzisław Celiński i Kazimierz Rechniewski, w Chile — inż. Władysław Folkierski.

Kanały nawadniające w argentyńskim Rio Negro budował inż. Bernard Zakrzewski, a szlaki komunikacyjne w Patagonii wytyczał płk. Czesław Jordan-Wysocki. (jk)

PIERWSZA AKCJA „CZWARTAKÓW"

Było to 23.X. 1943 r.

PRZY BUDCE Z PAPIEROSAMI stoi „Gustaw" (Edwin Rozłubirski) obok „Konrad" (Lech Kobyliński). Na prawo — „Mirek" (Lech Matawowski) i „Zygmunt" (Ryszard Kazała). Na lewo, na rogu Kruczej i Nowogrodzkiej — „Tadek" (Tadeusz Kotarski) i „Gór" (Jerzy Sawicki).

Przechadzający się po tej stronie ulicy granatowy policjant i strażnik przed lokalem niczego nie podejrzewają. Dopiero gdy „Antek" (Antoni Szulc) z paczką pod pachą jednym skokiem wpada do wnętrza lokalu. Niemiec ściąga z ramienia karabin. Granatowy policjant jest szybszy, wyciągnął już pistolet z kabury. Nie zdąży jednak strzelić. Pada od kul „Gustawa" i „Konrada". W następnej chwili „Gustaw" trafia strażnika, a „Konrad" likwiduje cywilnego agenta gestapo z obstawy.

„Antek" wypada z lokalu. Wykonał zadanie. Siedmiu chłopców biegnie teraz Kruczą mieszając się z tłumem uciekających przechodniów. Goni ich odgłos potężnego wybuchu z wnętrza lokalu „Tylko dla Niemców".

Od bomby rzuconej przez „Czwartaków" zginęło szesnastu, a rannych zostało trzydziestu dwóch SS-manów i gestapowców.

Pawiak, ludzie ginący w masowych egzekucjach, wywożeni do obozów koncentracyjnych — zostali pomszczeni przez najmłodszych bojowników walczącej Warszawy.

KIM BYĆ

Ich PIERWSZA PRACA

NAUKA ZAWODU to dopiero pierwszy krok do zdobycia niezależności, do uzyskania tego, co się nazywa społeczną użytecznością człowieka. Ale po niej następuje drugi, nie mniej ważny: podjęcie pierwszej pracy. I wtedy dopiero w trakcie wykonywania pracowniczych obowiązków okazuje się, ile kto jest wart, czy zawód wybrał fortunnie czy praca jest dla niego pasją, czy tylko nudnym i z musu „odwalanym" obowiązkiem.

O tym wszystkim przekona się każdy z Was na własnej skórze... Natomiast dzisiaj chciałbym przedstawić Wam młodych ludzi, którzy zaczęli swoją pierwszą pracę dopiero w tym roku, w jednej z warszawskich fabryk — w Polskich Zakładach Optycznych.

PZO — produkują skomplikowaną aparaturę optyczną, soczewki do obiektywów fotograficznych, mikroskopy, lornety, pryzmaty... Robota jest niezwykle precyzyjna i dokładna. Błędy mierzy się w mikronach i minutach kątowych. Tutaj najdokładniejszymi narzędziami są... ludzkie ręce. Niestety i automat zawodzi, kiedy trzeba wykonać soczewkę do mikroskopu wielkości główki od szpilki. Starzy majstrowie w PZO mówią: „ABY BYĆ DOBRYM SZLIFIERZEM SZKŁA OPTYCZNEGO, TRZEBA SIĘ UCZYĆ NAJMNIEJ 5 LAT".

Dlatego wymagania w stosunku do pracowników są tu niezwykle wysokie. Zakłady przyjmują co rok wielu stażystów. Są nimi absolwenci Zasadniczych Szkół Zawodowych optycznych i mechanicznych, oraz Techników tych specjalności. Staż polega na zdobyciu praktycznych doświadczeń i wykazaniu osobistych kwalifikacji. Odbywają go nowi pracownicy, przystosowując się jakoby do pracy w zakładzie — uczą się wykorzystywać zdobyte w szkołach wiadomości w praktyczny sposób.

Młodzież pracuje tu na swoich przyszłych stanowiskach pracy. Tyle, że otoczona stałą opieką mistrzów i instruktorów.

LUCYNA:

–Chcę się dalej uczyć

Lucyna Jaworska pracuje w polerni.

— Niedawno ukończyłam Zasadniczą Szkołę Zawodową. I tu zaczął się kłopot. Bo moja szkoła... nie przygotowała mnie dość dobrze do zawodu. I teraz muszę się uczyć na nowo.

— Czy atmosfera pracy odpowiada Ci?

— Sądząc po pierwszym wrażeniu, tak! Jest nas tu dużo młodych. Praca jest częściowo zmechanizowana, więc mogę czasem porozmawiać z koleżankami i skorzystać z ich pomocy.

— Czy chciałabyś dalej pracować w PZO?

— Tak. Co prawda są tu jeszcze tacy, którzy uważają, że ze względu na ciężkie warunki pracy dziewczęta się nie nadają. Ale ja myślę, że delikatne kobiece ręce przy tak precyzyjnej robocie są nawet lepsze. Poza tym chcę się dalej uczyć.

— W Technikum?

— Tak. Wierzę, że kierownictwo w moim zakładzie mi pomoże.

— W jaki sposób?

— Będę pracować tylko na jednej zmianie i krócej. W PZO, kto się uczy, jest zwalniany z pracy co dzień o dwie godziny wcześniej!

JOLA:

–Praca ciężka ale ciekawa

Jolanta Rębacz na stażu radzi sobie świetnie. Wyrabia już normę przeznaczoną dla pracownika etatowego!

— Czy chcesz dalej tu pracować?

— W PZO — tak. Ale w moim dziale — nie. Chcę przenieść się na dział montażu.

— A czy łatwo się przenieść?

— Tak. Ale dopiero po skończeniu stażu.

— Czy masz w planach dalszą naukę w Technikum?

— Jeszcze nic wiem. Teraz najbardziej sobie cenię to, że już zarabiam na własne utrzymanie...

— Jeśli byś miała jeszcze raz wybierać zawód czy wybrałabyś też optykę?

— Tak! Mimo że nie chcę pracować w polerni ze względu na ciężkie warunki, myślę, że optyka to „mój" zawód.

— Czy zachęcałabyś inne dziewczęta lub chłopców do wyboru zawodu optyka?

— Oczywiście! Praca jest żmudna, wymagająca dokładności i cierpliwości, ale ciekawa i dobrze płatna.

ANIA:

–Moja praca wymaga skupienia

Ania Dziubek pracuje w szlifierni od kilku miesięcy.

— Dostaję tylko z grubsza obrobione szkło, a po przejściu przez moje ręce jest ono gotowe do polerowania — mówi.

— Czy tak wyobrażałaś sobie swoją pierwszą pracę?

— Chyba tak. Łatwo się przystosowałam do warunków, ale...

— Ale?

— Jestem trochę niezadowolona z tego, że nie zabezpieczono nam należytych warunków pracy. To co robię wymaga porządku, skupienia, czystości. Tymczasem w mojej hali jest nieco za głośno (wina pracującej tu obrabiarki) i nie zawsze czysto.

— Ile zarabiasz?

— Około 1 200 zł. Mogę sobie za to kupić różne rzeczy i pomóc rodzinie.

— A ile można zarobić po skończeniu stażu?

— Nawet do 3 000 zł. Będę wtedy pracowała na akord i moje zarobki będą zależne po prostu od tego, ile soczewek wyszlifuję.

MISTRZ:

–Jeśli ktoś chce się nauczyć...

I jeszcze jedna rozmowa — z mistrzem, p. Szymańskim.

— Czy pan jest zadowolony z pracy „swoich" stażystów?

— Młodzież jest chętna do nauki i z małymi wyjątkami świetnie opanowuje zawód.

— A jeśli ktoś nie może sobie poradzić?

— No, takie „dwie lewe ręce" się zdarzają. Wtedy, oczywiście, nie wyrzucamy ich z pracy, ale przenosimy do innego — „łatwiejszego" działu.

— Czy często się to zdarza?

— Nie, raczej rzadko. Jeśli ktoś chce się nauczyć, to na pewno da radę. U nas — starych pracowników — zawsze znajdzie pomoc, jeśli będzie miał trudności. Ale musi chcieć! Bo jeśli się obija, to tylko strata czasu dla nas i dla niego...

— Czy ZSZ dobrze przygotowują do zawodu?

— Z tym jest różnie. Ale roczny lub półroczny staż wystarczy, by nadrobić braki i zrobić z młodego pracownika optyka „na medal".

Ze stażystami rozmawiał Jerzy Michalski

Fotografował K. Adamowski

Szklarska Poręba jest największą miejscowością wczasową w powiecie jeleniogórskim. Dolna część miasta leży na wysokości 440 metrów nad poziomem morza. Natomiast domy w górnej części miasta są położone aż 800 m. nad poziomem morza. Na zdjęciu — fragment defilady szkolnych sportowców w Szklarskiej Porębie.

Foto: K. Adamowski

SPORTOWY TYDZIEŃ W SZKLARSKIEJ PORĘBIE

W DNIACH 16—22. II. 1970 ROKU, odbyły się w Szklarskiej Porębie IV Ogólnopolskie Zimowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Startowało w nich 1360 najlepszych młodych sportowców ze szkół podstawowych i średnich. Reprezentowali oni na Igrzyskach 2-milionową rzeszę dziewcząt i chłopców, uprawiających sporty zimowe w szkołach.

● Szklarska Poręba godnie przygotowała się do przeprowadzenia tej wielkiej imprezy. W rekordowym tempie zbudowano piękny tor lodowy do jazdy szybkiej, jak również tor saneczkowy oraz lodowisko hokejowe. Na zboczach Szrenicy (1362 m) wytyczono trasy zjazdowe i slalomowe, wspaniale przygotowano trasy do biegów płaskich.

● IV Igrzyska Zimowe były największą imprezą, jaką dotychczas zorganizowano w Szklarskiej Porębie. Ale uczniowie nie tylko startowali w poszczególnych konkurencjach. Mieli okazję poznać piękną Ziemię Dolnośląską, która w tym roku obchodzi ważną rocznicę: ćwierćwiecze wyzwolenia. Dziś, ten właśnie region naszego kraju imponująco się rozbudował. Odkryto nowe, olbrzymie obszary bogactw naturalnych. W rejonie Wałbrzycha i Nowej Rudy znajdują się złoża wysokogatunkowego węgla koksującego. W okolicach Lubina, Bolesławca, Złotoryi i Bolkowic — znajdują się wielkie kopalnie miedzi. Turoszów to znowu złoża węgla brunatnego. Koło Ząbkowic są złoża niklu.

● Wartość produkcji przemysłowej województwa wrocławskiego przekroczy w tym roku 107 miliardów złotych. Warto wiedzieć, że właśnie Ziemia Dolnośląska dostarcza krajowi 65 proc. całej energii elektrycznej opartej na węglu brunatnym. W fabrykach produkuje się połowę wszystkich polskich lodówek, wodomierzy, kuchenek gazowych, 60 proc. autobusów, 67 proc. miedzi elektronicznej, 60 proc. porcelany stołowej...

● Do szkół podstawowych Dolnego Śląska uczęszcza pół miliona dzieci. W szkołach zawodowych kształci się 160 tys. młodzieży. W ośmiu wyższych uczelniach Wrocławia studiuje 35 tysięcy młodych ludzi.

● Miasto zimowych igrzysk zostało pięknie udekorowane. Jak nam powiedział phm Adam Solarz — Komendant Hufca w Jeleniej Górze — wielka w tym zasługa harcerek i harcerzy. W pracach porządkowych brali udział druhowie z Jeleniej Góry, Cieplic, Sobieszowa, Piechowic, no i oczywiście ze Szklarskiej Poręby. Szczególnie słowa uznania należą się harcerzom z Państwowego Zakładu Wychowawczego w Szklarskiej Porębie. Druhowie z drużyn im. Jana Żiżki i Zawiszy Czarnego odśnieżali drogi, porządkowali tor lodowy, zgarniali śnieg z lodowiska, przygotowywali dekorację w punktach informacyjnych i recepcyjnych, gładzili tory zjazdowe na stokach Szrenicy, przygotowywali ogniska i pochodnie. Jednym słowem byli wszędzie tam — gdzie wymagała tego aktualna sytuacja.

MINI-WYWIAD

WYCIĄGIEM krzesełkowym jadę na szczyt Szrenicy. Na stokach tej góry odbywają się konkurencje alpejskie szkół podstawowych i średnich — a więc slalom specjalny i slalom gigant. Na dole pogoda jest znośna, wyżej jednak temperatura gwałtownie spada. Wieje też ostry, zimny wiatr. Ale oto i wysokość 1362 metry.

Brnąc po pas w śniegu schodzę kilkaset metrów niżej. Wreszcie dostrzegam

NA STROMYM STOKU SZRENICY

wielki napis „start" i dziesiątki narciarzy. Jestem na miejscu.

Od sędziego głównego dowiaduję się, że właśnie startują chłopcy szkół podstawowych. Na stromej trasie — o długości 340 metrów — ustawiono 33 bramki. Zawodnicy podjeżdżają kolejno do sędziego, ustawiają się na linii, i meldują przez telefon sędziom na mecie dokładny czas wyruszenia na trasę.

C. d. ze str. 1

Przed wielkim finałem

W PRZEDDZIEŃ rozpoczęcia zawodów odwiedziłem niektóre zespoły. Najpierw udałem się do „Szarotek". Jak wam pewnie wiadomo, taką nazwę przybrali sobie chłopcy ze Szkoły Podstawowej Nr 1 z Nowego Targu. Pisaliśmy już o nich w poprzednich latach, gdyż znakomicie jeżdżą na łyżwach i już trzykrotnie wygrywali „Złoty Krążek" na ogólnopolskich zawodach. W ubiegłym roku niespodziewanie przegrali w finale z „Czarnymi Panterami". Byli wtedy nie pocieszeni. Powiedzieli mi jednak, że postarają się odzyskać tytuł za rok. Czy dotrzymają danego słowa?

Całą drużynę — wraz z nauczycielem WF, Mieczysławem Gottfriedem, zastałem akurat na porannej gimnastyce. Poznali mnie od razu. Przywitaliśmy się serdecznie i rozpoczęliśmy pogawędkę... Cóż — o swoich szansach nie chcieli zbyt wiele mówić. Opowiedzieli mi natomiast, że przez całą zimę — począwszy od listopada — solidnie trenowali na lodowisku pierwszoligowej drużyny hokejowej „Podhale". Zajęcia trwały cztery godziny dziennie: od 6,30 rano do 8,30 i popołudniu — od 13 do 15. Oznajmili mi też, że byli obecni na każdym meczu hokejowym „Podhala". Starali się podpatrywać w akcjach ataku i obrony najlepszych polskich hokeistów. **(W tym miejscu pragnę wyjaśnić, że do „Złotego Krążka" wprowadzono po raz pierwszy nową konkurencję — a mianowicie hokej na lodzie. Zwycięstwa bardzo się liczyły w ostatecznej punktacji!).** Żegnając się z „Szarotkami" życzyłem im dobrej postawy i wywalczenia jak najlepszego miejsca...

★

CHŁOPCÓW Z GIŻYCKA zastałem na lodowisku. Trenowali zawzięcie. „Czarne Pantery" rozpoznałem po czarnych dressach.

— Startujecie poza konkursem? — zapytałem.

— A, tak — odpowiedzieli. — Nie jesteśmy w wielkiej formie. Kilku chłopców odeszło do szkoły średniej. Teraz są lepsi koledzy ze Szkoły Ćwiczeń. Pobili nas na eliminacjach wojewódzkich i w Szklarskiej Porębie mają większe szanse... Za rok, dwa — może im dorównamy.

— A co słychać w waszym mieście?

— Mamy aż dziesięć lodowisk i wszystkie są pięknie oświetlone. Zbudowaliśmy trzy tory do jazdy szybkiej na lodzie.

— Jednym słowem, całe miasto jeździ na łyżwach?

— Tak jest naprawdę — usłyszałem w odpowiedzi. — Nawet na środku rynku zbudowaliśmy sobie lodowisko, czynne do późnych godzin wieczornych. Mamy tylko

Na naszym zdjęciu: Bogusia ze swoją trenerką.

MINI-WYWIAD

NA TRASIE slalomu gigantu ujrzałem małą dziewczynkę.

— Ależ ona pędzi — zawołał mój kolega.

Rzeczywiście, szczupła zawodniczka rozwijała szaloną szybkość i bezbłędnie mijała bramki. Nagle... Straciła równowagę i wypadła z trasy. Koniec z nią — pomyślałem. Szkoda tej małej.

Ale oto dziewczynka szybko wygramoliła się ze śniegu, przypięła odpiętą nartę i znowu rozpoczęła zjazd.

BOGUSIA FĄFERKO MIAŁA PECHA

Po zawodach, na mecie znowu ujrzałem małą dziewczynkę. Stała w otoczeniu swoich koleżanek i była bardzo smutna. Pewnie zajęła ostatnie miejsce — pomyślałem. Gdyby nie ten upadek... Poszedłem do małej.

— Ile masz lat — zapytałem?

— Dziewięć — usłyszałem.

— Nazywam się Bogusia Fąferko i jestem uczennicą III klasy Szkoły Podstawowej Nr 15 w Bielsku Białej.

— Zostałaś sklasyfikowana?

— Tak! Zajęłam jedenaste miejsce. Miałam na trasie upadek...

Uśmiechnąłem się do małej najmłodszej zawodniczki szkolnych igrzysk. Gdyby nie ten pech na trasie byłaby a pewno w pierwszej trójce zawodniczek... Ale tak to już bywa w sporcie.

Reprezentacja Szkoły Podstawowej Nr 15 z Bielska Białej, w której startowała Bogusia — zajęła w slalomie specjalnym i slalomie gigancie pierwsze miejsce!

Z boku stoi trzech chłopców. Na piersiach mają wielkie numery: 216, 202 i 228...

— Skąd jesteście? — pytam.

— Z województwa białostockiego, a konkretnie z Suczek — odpowiadają.

— I nie boicie się zjechać w dół? Będziecie pędzić z szybkością 80 km na godzinę.

— Nie boimy się. Wczora na treningu nikt nie wypadł z trasy.

— Więc gdzie trenujecie? Przecież w Białostockiem nie ma takich gór.

— Takich nie ma, są mniejsze. Koło naszej szkoły jest na przykład Góra Tatarska. Ma... 300 metrów. Niewiele — ale mogliśmy trenować slalom i zjazdy.

Czas kończyć rozmowę: — Jurek Seweryn, Zbyszek Bałkowski i Janek Karmiłowicz — poszusowali w dół po jak najlepszy czas.

Chłopcy z Suczek w łącznej punktacji za slalom gigant i slalom specjalny — zajęli dziewiąte miejsce. Jest to spory sukces tych młodych sportowców z malutkiej wioski województwa białostockiego. (z)

KRĄŻEK dla SZAROTEK

mały... kłopot. W sklepach nie można kupić łyżew.

W tym momencie podeszła do nas nauczycielka WF pani Katarzyna Limanowska. Powiedziała mi, że reprezentacja województwa olsztyńskiego — to przede wszystkim Giżycko! Dwadzieścia ekip z tego miasta wygrało eliminacje wojewódzkie w narciarstwie, łyżwiarstwie, saneczkarstwie oraz rozgrywkach o „Złoty Krążek" i „Błękitną sztafetę". W jednym tylko wypadku Giżycko oddało pierwsze miejsce uczennicom z Węgorzewa. A więc Giżycko stało się potęgą w sportach zimowych.

— **Czy Szkoła Ćwiczeń wywalczy „Złoty Krążek"** — zapytałem jeszcze?

— Dowiemy się o tym za dwa dni — odpowiedziała nauczycielka. — Ale mocno trenowaliśmy. W lecie każdy jeździł na wrotkach, a od października przeprowadzaliśmy codziennie zajęcia na lodzie. Co będzie — zobaczymy...

Na lodowisko wjeżdżały drużyny ze Szkoły Podstawowej Nr 2 z Sokółki (Białystok), Wąbrzeźna, Konina. I wszyscy jeździli na lodzie jak błyskawice.

Decydowały sekundy!

ELIMINACJE stały na bardzo wysokim poziomie. O zajęciu pierwszej lokaty w czterech konkurencjach decydowały sekundy, a nawet ułamki sekund. **Przy okazji przypominam: zespół walczący o „Złoty Krążek" składa się z 6 chłopców. O zajęciu I lokaty w konkurencjach A, B, C, D — liczy się łączny czas wszystkich zawodników. W każdej konkurencji są dwa przejazdy — do punktacji ogólnej sędziowie biorą czas lepszy.**

Po pierwszych czterech konkurencjach prowadzenie objęła Szkoła Podstawowa Nr 1 z Nowego Targu. Ale tylko o 7 sekund ustępował „Szarotkom" zespół ze Szkoły Podstawowej Nr 2 z Sokółki. Dalsze miejsca zajmowali: Szkoła Podstawowa Nr 2 z Wąbrzeźna i Szkoła Podstawowa Nr 8 z Konina. Na 5 miejscu uplasowała się Szkoła Ćwiczeń z Giżycka.

Te właśnie drużyny miały wielkie szanse na uzyskanie I miejsca. O ostatecznej punktacji miały zadecydować mecze hokejowe.

★

MECZ HOKEJOWY składał się z dwóch 5-minutowych części. Drużyna, która wygrywała, zarabiała 3 sekundy. Ten czas sędziowie odejmowali od łącznego czasu za cztery pierwsze konkurencje.

A teraz krótki komentarz: w hokeja najlepiej grały „Szarotki" z Nowego Targu. Nie przegrały one ani jednego meczu Tylko z reprezentacją Szkoły Podstawowej Nr 2 z Wabrzeźna uzyskały wynik remisowy 2:2. Nie znaczy to jednak, że pozostałe drużyny grały słabiej. My, dziennikarze obserwujący zawody — byliśmy zachwyceni postawą młodych na lodowej tafli. Niektóre zagrywki stały na bardzo wysokim poziomie. Większość drużyn pokazała znakomitą jazdę na lodzie, kondycję i taktykę. Za kilka lat z tych właśnie chłopców na pewno wyrosną dobrzy zawodnicy, którzy zasilą pierwszoligowe zespoły z Nowego Targu, Torunia, Bydgoszczy.

Z. PAWŁOWSKI

PS. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną ważną sprawę: hokej na lodzie jest gra bardzo ostra. Natomiast młodzi hokeiści w Szklarskiej Porębie grali bez kasków na głowie, a większość chłopców nie posiadała też żadnych ochraniaczy na łokciach, kolanach, nogach... Na szczęście, nic się nie stało. Warto jednak już w tej chwili pomyśleć o sprzęcie ochronnym dla młodych zawodników.

Jedna z konkurencji „Złotego Krążka" — slalom hokejowy. Startuje zawodnik z Nowego Targu.

KAŻDY Z NICH MOŻE ZOSTAĆ MISTRZEM!

ZGASŁ ZNICZ IV Ogólnopolskich Zimowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Z ulic Szklarskiej Poręby zniknęły kolorowe czapeczki dziewcząt i chłopców. Dziś opowiadają rodzicom i kolegom o swych wielkich przeżyciach sportowych, na stromych stokach Szrenicy, torach lodowych i saneczkowych, lodowiskach. Opowiadają z wielkim entuzjazmem, z wypiekami na twarzy. Cóż — są młodzi, dopiero poznali smak sportowej walki — odnieśli pierwsze w swoim życiu zwycięstwo. Stali na najwyższym podium, wsłuchiwali się w dźwięk fanfar, przyjmowali gratulacje i medale.

O czym marzyli w tej uroczystej chwili? Może o tym — aby za trzy, cztery lata stanąć ponownie na najwyższym podium i patrzeć na powiewającą wysoko na maszcie biało-czerwoną flagę?

Myślę, że te dziewczęta i ci chłopcy, którzy startowali w Szklarskiej Porębie mogą osiągnąć najwyższe, sportowe kwalifikacje. Trzeba im jednak będzie pomóc.

Chciałbym, ażeby działacze Polskiego Związku Narciarskiego zapisali sobie w swoich notesach zwycięzców poszczególnych dyscyplin sportowych IV Ogólnopolskich Zimowych Igrzysk. Chciałbym, ażeby znaleźli czas i pojechali do Giżycka, by ujrzeć na własne oczy znakomity zespół dziewcząt w jeździe szybkiej na lodzie ze Szk. Podst. Nr 2. Chciałbym, aby w swoich planach wyjazdowych uwzględnili takie miejscowości jak: Wąbrzeźno, Sokółka, Dukla, Frydman... Tam przecież mieszkają znakomici kandydaci na reprezentantów kraju w sportach zimowych. Nie wolno ich stracić.

Z.PAWŁOWSKI

„ZŁOTY KRĄŻEK"

I miejsce: Szkoła Podstawowa Nr 1 Nowy Targ (3.55.8); **II miejsce:** Szkoła Podstawowa Nr 2 Sokółka (4.07.8); **III miejsce:** Szkoła Podstawowa Nr 2 Wąbrzeźno (4.09.4); **IV miejsce:** Szkoła Podstawowa Nr 8 Konin (4.11.6); **V miejsce:** Szkoła Ćwiczeń Giżycko (4.11.9); **VI miejsce:** Szkoła Podstawowa Nr 2 Łowicz (4.21.6); **VII miejsce:** Szkoła Podstawowa Nr 147 Łódź (4.21.9); **VIII miejsce:** Szkoła Podstawowa Nr 107 Wrocław (4.25.4.);

Drużynom, które uzyskały dalsze miejsca — życzymy sukcesów w roku przyszłym

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dołkin

WPADLIŚMY do wagonu. Nareszcie jechaliśmy do miasta, do domu! Zdążyliśmy na ostatni pociąg! Nasi rodzice byli ocaleni! Poczucie słusznej dumy napełniało moje serce.

— Masz... bilety. Kupiłem... — powiedział Gleb siadając obok mnie.

— Nie myślisz chyba wykupić się takim tanim kosztem? — szepnąłem mu cicho.

I natychmiast pożałowałem swoich nieprzemyślanych słów. Wszakże śledztwo nie było jeszcze zakończone A więc — żadnej brutalności! Muszę doprowadzić badania do końca. Ale delikatnie, bez przemocy!

Wagon był pusty... Udałem się na sam koniec, siadłem na ławce i poprosiłem:

— Gleb, przyjdź tu do mnie, jeśli masz ochotę, bardzo cię proszę. Jeśli masz ochotę...

Przyszedł i ponownie usiadł obok mnie.

— Nie, siadaj naprzeciwko, muszę widzieć twoją twarz. Zajmiemy się motywami...

— Jakimi? — drgnął. I przesiadł się.

— Motywami przestępstwa.

— A później wszystko Nataszy...

— Nigdy w życiu! Nikomu! Możesz być absolutnie spokojny. I szczery, jak z kimś najbliższym!

— Ależ nie... niech ona koniecznie... Ja nie chciałem, żeby jej mama... To było z innego powodu.

I zawołał głośno, na cały wagon:

— Natasza!

Przyszła i usiadła obok niego.

— Miałem zamiar wyjaśnić wszystko poufnie, ale Gleb chce, żebyś i ty poznała prawdę...

— Co takiego?

Moja złość na Gleba minęła — dzięki niemu mogłem opowiedzieć Nataszy o wszystkim, co wyjaśniło mi się tam w piwnicy, o moich domysłach, odkryciach. No i opowiedziałem... Przecież on sam prosił mnie o to!

— Idźmy dalej — ciągnąłem. — Ustaliliśmy już, że Ninel nie dzwoniła i nie dała pozwolenia, byśmy jechali sami. Któż więc dzwonił?... Nie spiesz się. Namyśl się dobrze!

— Moja cioteczna siostra — wyznał Gleb ledwie dosłyszalnie.

— Tak, tak, tak... Aha, dlatego ze wszystkich chorób wybrałeś dla Ninel właśnie anginę. Kiedy gardło boli, głos jest zachrypnięty i zmieniony. Rozumiem, rozumiem... Ale czemu zależało ci, żebyśmy pojechali bez niej i żeby wszyscy myśleli, że Ninel pozwoliła? Nie spiesz się. Prawda i tylko prawda! Nic, oprócz prawdy!...

— Mama opowiedziała mi o zebraniu... Niektórzy rodzice... Za to, że Ninel nam samodzielność... No, pozwalała nam samym jeździć na stadion i w ogóle... Mówili, że jeśli jeszcze raz...

— Stop! — zawołałem przestraszony, że Gleb sam wyjaśni wszystko do końca, gdy ja tymczasem doznałem takiego olśnienia, jak nigdy przedtem! I mogłem kontynuować za niego opowieść, dając bezapelacyjny dowód, że nie z łaski na uciechę noszę moje przezwisko.

— Uważajcie dobrze! — powiedziałem z nutką triumfu. — Każdy szczegół w śledztwie jest absolutnie jasny. Oczywiście, powinienem we wszystko wątpić. A jednak nie wątpię, że było tak... Właśnie tak! Inaczej być nie mogło! Przyznaj się, Gleb — ułożyłeś sobie, że jeśli Ninel raz jeszcze da nam samodzielność (i to jaką — pozwoli, byśmy sami pojechali za miasto!), to rodzice zażądają, by odeszła z naszej klasy. Tym bardziej, że jest młoda i ładna, nie ma doświadczenia... Idźmy dalej! Wszyscy słyszeliśmy, że dzwoniła. Choć w rzeczywistości dzwoniła twoja siostra... A gdyby nawet Ninel dowiodła, że nie dzwoniła, to i tak powiedzieliby jej: „Uczyła ich pani samodzielności — no i jest rezultat!" Znamy dobrze naszych rodziców! W ogóle twoim celem było wywołanie burzy! Tak, tak, tak... Fakty przemawiają niezbicie! Chciałeś, byśmy nie zdążyli na pociąg i prosiłeś Bratanka, żeby zamknął nas w piwnicy. A następny pociąg jest dopiero ten. Przyjeżdżamy późnym wieczorem... Rodzice nieprzytomni! Ninel odchodzi. A do ciebie, wręcz przeciwnie, wszystko znów przychodzi: kółko imienia twego dziadka, kącik imienia dziadka... Znów wygłaszasz wspomnienia o nim, znów stajesz się honorowym członkiem kółka! I w ogóle najważniejszą osobą w klasie... Nawet w całej szkole!

Gleb milczał. Śledztwo było zakończone. Mogłem więc pozwolić sobie na uwagę:

— To jest podłość.

Natasza pokiwała głową.

— Nie wiem, czy Gleb tak bardzo zawinił.

— Gleb?!

— Oczywiście... On dawniej był zupełnie inny. A później nie potrafił już wyrzec się tego, do czego sami go przyzwyczailiśmy. My sami! Gleb kochał psy. A my sprawiliśmy, że o nich zapomniał...

— O, jakaś ty dobra! — wykrzyknąłem.

Głos mój odbił się zwielokrotnionym echem w pustym wagonie. Wszyscy się obejrzeli. Mironowa podniosła rękę. Ale nie pozwoliłem jej mówić.

Bardzo straszna historia... — cicho, aby nikt prócz nas trojga nie usłyszał, powiedziała Natasza.

— No pewnie, tyle godzin przesiedzieć w piwnicy.

— To jeszcze nie jest najstraszniejsze.

— Nie? Więc co jest straszne?

— Kiedy bez zdania racji zaczyna się kogoś wynosić pod obłoki!

— A co będzie z Ninel? — spytałem. — A nuż niektórzy rodzice mimo wszystko zrobią piekło? „Dała im samodzielność — no i jest rezultat. Wrócili w nocy!" Mama Nieboszczyka, na przykład.

— Mamy i ojców weźmiemy **na siebie** — odrzekła Natasza. — Pogadamy, wytłumaczymy! Dzieci ponoszą odpowiedzialność za rodziców.

Była to piękna myśl. Niemniej jednak powiedziałem do Gleba:

— Śledztwo zakończone, akt oskarżenia gotów. Zgodnie z prawem powinien odbyć się sąd.

Zdenerwowanie dusiło Gleba za gardło i omal nie udusiło na amen. Rumieniec okrywający jego twarz nie był gładki i aksamitny, lecz nerwowy, plamisty. Ramiona spazmatycznie drgały. Przeczucie podpowiedziało mi, że Gleb lada chwila się rozbeczy, a raczej rozszlocha.

— Łzy nic nie pomogą — odezwałem się. — Tak mówi stare porzekadło.

— Gleb nam pomógł nie łzami — powiedziała Natasza. — Sam jeden zszedł do piwnicy, do Bratanka, który mógłby... Zapomniałeś o tym, Aliku? Przecież to był twój pomysł! Jak i wszystkie inne...

I spojrzała na mnie takim wzrokiem, o jakim nawet nie śniłem. Była w nim wdzięczność. I nawet... Ale może mi się zdawało...

— Wszystko w twojej mocy! — zawołałem. — Czy chcesz mu przebaczyć?

— Nie... Nie wiem. Ale przynajmniej tobie chcę coś powiedzieć... Jeżeli człowiek głupi i słaby jest okrutny — to ohydne. Ale jeśli mądry i odważny postępuje okrutnie — to jest straszne. Taki człowiek musi być dobry.

„Mądry i odważny!"

Aby usłyszeć od niej te słowa, gotów byłbym przesiedzieć w piwnicy trzy dni i trzy noce. Albo nawet cały kwartał szkolny!

POSŁOWIE

Los tak zrządził, że na tym kończy się moja pierwsza powieść kryminalna. Ale przeczucie podpowiada mi, że nie ostatnia!...

Przełożyła:
IRENA PIOTROWSKA

Rys. B. RUTKOWSKA

UWAGA!

Powieść pt.: „Bardzo straszna historia" ukaże się jeszcze w tym roku nakładem Wydawnictwa „Isk—

KONIEC

GWIAZDY • BIG- • BEATU • I PIO- • SENKI •

Anna Gełman

TO, ŻE JEDNA z naszych utalentowanych piosenkarek uległa wypadkowi samochodowemu podczas pobytu we Włoszech, wszyscy dobrze wiedzą. Pisano o tym szeroko w prasie polskiej i zagranicznej.

Sama Anna German opisywała swój wypadek i okoliczności z nim związane we fragmentach własnych pamiętników publikowanych w „Tygodniku Kulturalnym".

Anna German po wielomiesięcznym leczeniu i kuracji rehabilitacyjnej pomału wraca już na estradę. Pokazała się nam w „Tele-Echu", wzięła udział w uroczystym koncercie poświęconym Warszawie i nagrała w radio swoje nowe piosenki. „Świat Młodych" odwiedził niedawno Annę German i przekazując serdeczne pozdrowienia od jej sympatyków, poprosił o krótką rozmowę.

— Przede wszystkim jak się pani czuje, pani Anno? Tęsknimy już wszyscy za pani występami.

— Z każdym dniem przybywa mi sił i czuję się coraz lepiej. Czasem jeszcze miewam „smutne dni i chandry" ale wtedy biorę si za jakąś domową robotę, np. pastuję podłogę — i zły nastrój mija.

— Jest pani bardzo dzielna. Tak długa rekonwalescencja mogła niejednego załamać. Pani jednak nie poddała się przymusowej bezczynności.

— W okresie mojej rekonwalescencji zawsze starałam się coś robić. Notowałam nuty muzycznych fraz, które chodziły mi po głowie, spisywałam swe wrażenia...

— I tak właśnie powstały pani pamiętniki i nowe kompozycje muzyczne?

— Tak, wszystkie kompozycje, które powstały podczas mojej długotrwałej choroby, skomponowałam do słów poetki Aliny Nowak, z którą współpracowałam jeszcze przed moim wypadkiem. To ona napisała teksty do moich ulubionych piosenek pt. „Cyganeria" i „Skrzydlaty koń".

— Ile z tych nowych piosenek nagrała pani dla polskiego radia?

— Trzy: „Trampowski szlak", „Nie ma takich słów" i „Uroczysko" — to moje ostatnie nagrania. Przedtem utrwaliłam na taśmie „Człowieczy los".

— Tak, ta piosenka jest już dość znana słuchaczom. To właśnie z nią „weszła" pani na nowo na muzyczne rynki. A co z long-playem?

— Właśnie przygotowuję się do jego nagrania. Mój nowy long-play o tytule „Człowieczy los" zawierać będzie 11 piosenek. Wszystkie nowe! Do płyty tej przywiązuję dużą wagę, bowiem piosenki, które tam śpiewam są dedykowane różnym ludziom.

— Czy mogłaby pani zdradzić tytuły niektórych z nich?

— Piosenkę „Za grosiki marzeń" dedykuję mojej ukochanej babci, „Dziękuję mamo" — przeznaczona jest, jak tytuł wskazuje, dla mamy, „Uroczysko" — poświęcam poetce Alinie Nowak, „Trampowski szlak" spiewam dla Leonida Teligi.

— Czy pani pamiętniki także ujrzą światło dzienne?

— Obiecują mi w „Iskrach", że jeszcze w tym roku ukażą się one w książce pt. „Wróć do Sorento" w tzw. serii autentyków.

— Podwójny więc debiut. Ponowny debiut piosenkarski i prawdziwy debiut literacki. Próbowała pani nawet dziennikarstwa. Pogratulować tak wszechstronnej aktywności!

— Napisałam coś tam do „Panoramy Śląskiej". Teraz mam nowe plany, które mnie pasjonują, ale i przerażają jednocześnie. Otóż zaproponowano mi prowadzenie raz w miesiącu audycji muzycznej w programie Radiowej Niedzieli. W półgodzinnym odcinku prezentuję różne nagrania, a także przedstawiam ludzi związanych z piosenką, zresztą nie tylko... W inauguracyjnym programie zaprosiłam do studia sławnego podróżnika Leonida Teligę, który przedstawił słuchaczom kilka swoich wierszy, a ja do jednego z nich pt. „Noc nad Mekongiem" skomponowałam muzykę i piosenkę tę zaśpiewałam na zakończenie audycji.

— A jaką niespodziankę przygotowuje pani dla radiowych słuchaczy w następnym programie?

— Przedstawię słuchaczom panią Zofię Józefowicz-Czabak, lektorkę języka perskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Poznałam ją podczas „Podwieczorku przy mikrofonie" i uważam, że ma wiele interesujących rzeczy do powiedzenia. Zna ona wiele perskich wierszy i tłumaczy je. No, a poza tym uwielbia muzykę młodzieżową i ma bogatą kolekcję płyt.

— Pani Anno, jak wygląda pani zwykły, normalny dzień pracy?

— Nie jest on jeszcze taki bardzo normalny, bowiem wiele czasu poświęcam na ćwiczenia rehabilitacyjne. Staram się dużo chodzić, gimnastykować, podnosić ciężarki... Poza tym odpowiadam na liczne listy, zwłaszcza starszym ludziom i dzieciom. Dużo też słucham muzyki. Najchętniej ulubionych „Czerwonych Gitar", „Skaldów" i „Beatlesów". A dla odpoczynku po pracy domowej i po uciążliwych ćwiczeniach, gdy chcę się rozweselić i rozbawić nastawiam sobie płytę z piosenkami uroczych „Dwóch Starszych Panów".

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Foto: Jerzy Płoński

REKORD BALONU — SONDY

● Meteorologiczny balon-sonda, wypuszczony w celu zbadania górnych warstw atmosfery, 29 września 1967 r. w Nowej Zelandii, ustanowił rekord długotrwałości lotu — rok! W tym czasie balon z aparaturą elektroniczną o wadze 140 g obleciał na wysokości 16 km 25 razy kulę ziemską!

MILIONERZY

● Z najnowszych danych ONZ wynika, że obecnie na kuli ziemskiej znajduje się 40 miast liczących ponad 2 miliony mieszkańców, w tym sześć miast o ludności powyżej 3 mln, cztery miasta powyżej 4 mln, dwa — ponad 7 mln, jedno (Londyn) — ponad 8 mln, dwa (Nowy Jork i Tokio) — ponad 14 mln mieszkańców. W roku 1938 było na świecie tylko 13 miast liczących powyżej 2 mln mieszkańców.

Wyciąć Wypełnić Przesłać

Czytelnikom „Świata Młodych" piękne i interesujące książki

poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa — 1, ul. Nowolipie nr 4

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena
.....	T. Kraszewski — BAJDY I BAJKI Bogato ilustrowany zbiór wierszowanych bajek.	33.—
.....	A. Minkowski — NASTURCJA I LEW (Klub 7 Przygód) Sensacyjna powieść dla młodzieży.	13.—
.....	W. Żółkiewska — DZIKUS CZYLI WYJĘTY SPOD PRAWA Insteresujące dzieje małej dziewczynki, która wyjeżdża w Bieszczady.	15.—
.....	J. Zylińska — PIASTOWNY I ŻONY PIASTÓW Szkice o sławnych Piastówach i żonach Piastów.	20.—
.....	A. Kurowski — BIJCIE SIĘ Z NAMI MESSERSCHMITTY Autor opisuje ważniejsze akcje polskich jednostek wojsk lotniczych w 1939 r.	18.—
.....	H. Koszutska — PSIA SŁUŻBA Opowiadania o psach, które w czasie drugiej wojny światowej pomagały żołnierzom polskim i radzieckim w walce.	6.—
	★	
.....	H. Stowe Beecher — CHATA WUJA TOMA	35.—
.....	J. I. Kraszewski — STARA BASN	45.—
.....	H. Sienkiewicz — W PUSTYNI I W PUSZCZY	15.—
.....	W. Wasilewska — POKOJ NA PODDASZU (Posiadamy niewielką ilość)	7.—
.....	S. Wyspiański — WESELE	12.—
.....	Z. Plochocki — 500 ZAGADEK Z TECHNIKI NA CO DZIEN	15.—
.....	L. F. Beck — O DOJRZEWANIU SEKSUALNYM Praca pisana z myślą o młodzieży wchodzącej w okres dojrzewania.	9.—

Uwaga! Książki te można również nabyć w miejscowych księgarniach „D.K.".

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o nadesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nadawca:

.....

.....

miejscowość, ulica i nr domu

.....

poczta — powiat województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

....

data podpis

Druk

miejsce na znaczek 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa — 1

ul. Nowolipie nr 4

K-47

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 815 K-68

Polscy RAKIETNICY

DNIA 29 LISTOPADA 1830 ROKU wybuchło w Warszawie Powstanie Listopadowe. Wywołane przez spisek podchorążych było: z jednej strony protestem przeciw warunkom panującym wtedy w Wojsku Królestwa Polskiego, z drugiej zaś odruchem walki o pełną niezależność narodu polskiego — o jego niepodległość. Początkowo szanse podchorążych były bardzo małe; potem jednak, kiedy do spiskowców dołączył lud warszawski a później część wojska polskiego z garnizonu warszawskiego, szanse spisku, nazwanego potem Powstaniem Listopadowym, znacznie wzrosły.

Historia wybuchu, przebiegu i upadku Powstania Listopadowego — jest znana i dokładnie opisana w podręcznikach. Prawie nieznany jest natomiast fakt, że w jednej z decydujących bitew tego powstania, w bitwie pod Grochowem — brała udział **pierwsza jednostka polskich rakietników.**

Do boju ruszyły rakiety

GŁÓWNY KWATERMISTRZ wojska polskiego, a także i utalentowany strateg — Prądzyński — obserwuje pole bitwy ze swojego wzgórza, widzi przygotowania rosyjskiej jazdy. Zdaje sobie sprawę czym to grozi. Wie, że polska artyleria strzela resztkami amunicji. Dowódca jednej z baterii, zasłużony artylerzysta, pułkownik Piętka, siedzi na lawecie już nie strzelającego działa obok pustych jaszczyków amunicyjnych i woła: „Amunicji! Amunicji!"

Prądzyński zdaje sobie sprawę, że samą artylerią ataku carskiej jazdy może nie odeprzeć. Wie jednak, że w rezerwie ma rakietników, których dowódca, kapitan Skalski skarżył mu się, że o jego broni zupełnie zapomniano. Co prawda parę dni temu w czasie bitwy pod Wawrem nie spisali się...

W tej chwili Prądzyński nie chce jednak pamiętać o tym: potrzebna jest mu każda broń, która pomogła by odeprzeć atak kawalerii przeciwnika. Sam udaje się więc konno po rakietników i sprowadza ich na pozycję.

Rakietnicy przybyli w momencie, kiedy pierwsze szeregi konnicy przeciwnika już ruszały do ataku. Sprawnie i szybko rozstawili na piaskowych wzgórzach swoje kozły rakietnicze — tak wtedy nazywano wyrzutnie rakietowe. Natychmiast też rozpoczęli puszczanie rakiet. Sycząc jak żmije, wlokąc za sobą długie ogony dymów, rakiety wpadały w szeregi jazdy przeciwnika, zasypując wszystkich iskrami. Nieznana wojskom przeciwnika broń wywoływała ogromne wrażenie wśród ludzi i koni. Wrażenie to spotęgowane było jeszcze szarością dnia, mającego się ku schyłkowi.

Rakiety, a także ogień działowy, który trwał dalej, powodowały duże zamieszanie w szeregach jazdy nieprzyjacielskiej. Po każdej wypuszczonej rakiecie, po każdym strzale armatnim — zamieszanie to wzrastało. Mimo tego jazda rosyjska postępowała do przodu, ale tam napotkała na nową przeszkodę. To kolumny polskiej piechoty, które przywitały ją salwami swoich karabinów. Stojący obok rakietników żołnierze polskiej piechoty, widząc skutki działania tej nowej broni, klaskali w dłonie i wiwatowali głośnym „hurra!" na cześć rakietników.

Według opinii wielu uczestników bitwy Grochowskiej, użycie broni rakietowej przyczyniło się znacznie do tego sukcesu, jakim było odparcie decydującego ataku carskiej konnicy **(L.K.)**

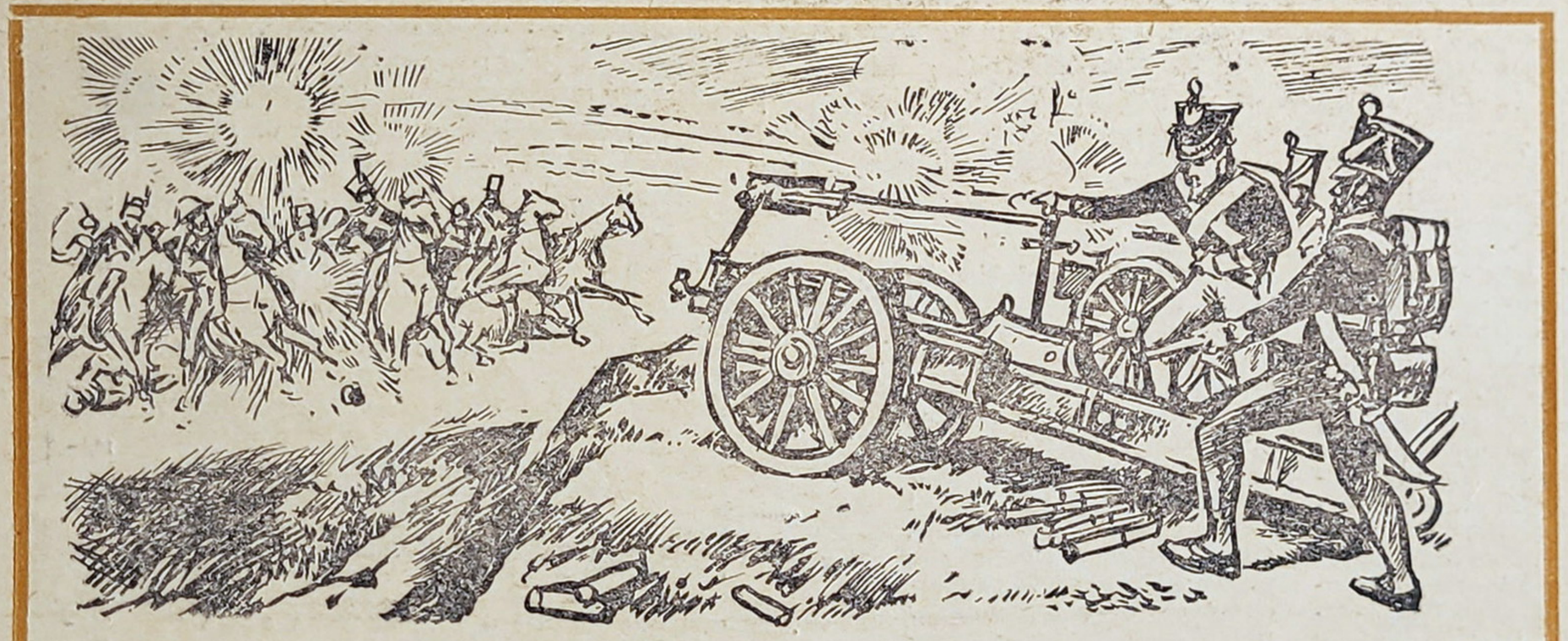

Łoże rakietnicze i polski rakietnik pieszy. Rys. M. Kościelniak

● **Korpus Rakietników** składał się z dwóch jednostek: z półkompanii rakietników pieszych oraz z półbaterii rakietników konnych. Łącznie stanowiło to około 300 żołnierzy. Stałym miejscem pobytu rakietników było miasto Warka leżące nad Pilicą. Rakietnicy piesi mieli być używani tylko do walk pozycyjnych, np. przy oblężeniu miast czy innych umocnionych pozycji. Działalność rakietników konnych miała charakter bardziej ruchomy: osłona odwrotu, wypady przed pozycje w czasie ataku i inne lokalne interwencje w czasie boju.

● **Wielkość rakiet** określana była — podobnie jak w artylerii — według kalibru (średnicy) lub według ciężaru. Polscy rakietnicy używali rakiet dwóch rozmiarów: kalibru 2,5 cala (około 60 mm) i 4 cale (około 100 mm): ciężar mniejszej wynosił około 4,5 kg, większej — około 14,5 kg.

Ich zasięg: mniejszej w granicach 1500 m, większej — 2400 m.

● STOSOWANE BYŁY TRZY RODZAJE RAKIET i mogły one mieć trzy rodzaje ładunków. ZAPALAJĄCY — wtedy rakieta zaczepiała się w celu specjalnymi haczykami: zabezpieczając się przed zsuwaniem np. z pochyłości dachu. Płonąca, specjalnie przygotowana masa, wylewała się wtedy przez otwory w kołpaku wywołując pożar. Innym rodzajem ładunku był GRANAT — wydrążona w środku kula żelazna wypełniona prochem. Granat ten przy końcu lotu rakiety pękał rażąc swoimi odłamkami nieprzyjaciół. Jeszcze innym ładunkiem był tzw. KARTACZ. Głowica tej rakiety wypełniona była ołowianymi kulkami.

● DZIAŁEM RAKIETOWYM lub wyrzutnią rakiet było tzw. ŁOŻE RAKIETNICZE posiadające trzy rynienki. W czasie normalnego puszczania rakiet wykorzystywano tylko dwie rynienki, a więc wystrzelano wtedy tylko po dwie rakiety. W razie potrzeby, stosując dodatkowe urządzenia z półbaterii można było wypuścić naraz około 30 rakiet.

Obsługa bezpośrednia jednego łoża wynosiła 8 osób.

● PRZED WYBUCHEM POWSTANIA LISTOPADOWEGO broń rakietowa w Wojsku Polskim była BRONIĄ TAJNĄ i zachowywano odpowiednie środki ostrożności zabezpieczające przed wzrokiem niepowołanych. W czasie jazdy na poligon artyleryjski np. na powązkowski koło Warszawy, łoża były starannie okrywane opończami. Teren poligonu w czasie strzelań rakietowych był otoczony podwójnym kordonem żandarmerii i nie byli tam dopuszczani nawet generałowie innych broni o ile nie posiadali specjalnego zezwolenia!

Broń rakietowa aczkolwiek wtedy jeszcze nowa i niezupełnie dopracowana, odegrała pewną rolę w Powstaniu Listopadowym. Nie była użyta bardziej masowo ze względu na niewielką ilość rakiet jakie wtedy posiadano (prawdopodobnie 1200 szt.).

NOWA BROŃ

RAKIETY były znane w Europie już od czasów najazdów mongolskich. Podobno użyte zostały przez Tatarów już w czasie oblężenia Legnicy w 1241 r. Potem, przez kilka wieków spełniały pomocniczą rolę przy artylerii. O zainteresowaniu rakietnictwem w późniejszych wiekach może świadczyć fakt, że napisane w roku 1650 dzieło Polaka, Kazimierza Siemionowicza, pt. „Artis magnae artileriae pars prima" („Wielkiej sztuki artylerii część pierwsza") zostało przetłumaczone także na inne języki. Jeden rozdział tej pracy poświęcony rakietom opisuje m.in. rewelacyjne rakiety wielostopniowe... ze skrzydłami o kształcie litery delta!

Pod koniec XVIII wieku Anglicy dokonując podboju Indii zetknęli się tam z nową bronią, której użyli wojownicy jednego z państw tego obszaru. Hajder Ali — władca Majsuru — miał około 1000 rakietników poruszających się na wielbłądach. Jego syn i następca Tipu zwiększył liczbę rakietników do 5000 ludzi. Atakowali oni swoimi rakietami posuwające się w głąb Majsuru kolumny Anglików. Wywoływali tam zamieszanie, powodowali pożary w taborach i wybuchy jaszczyków amunicyjnych. Bardzo szybko ocenili Anglicy wartość tej nowej broni i po przywiezieniu pewnej ilości rakiet do Anglii rozpoczęli nad nimi poważną pracę badawczą. Wkrótce w Anglii zorganizowano kilka jednostek wojsk rakietowych. Od nazwiska Congreve'a, który je rozpracował i zorganizował ich masową produkcję, zostały nazwane „racami kongrewskimi".

W czasie wojen napoleońskich „race kongrewskie" były używane w wielu bitwach. Znane jest ich masowe użycie (25.000 sztuk!) — przy oblężeniu Kopenhagi, która została nimi zupełnie spalona. Polacy zetknęli się z rakietami kilkakrotnie, a w czasie oblężenia Gdańska interesował się nimi Józef Bem, wtedy młody oficer.

Pod patronatem pułkownika Bontemps „Dyrektora Materiału Artyleryjskiego", Bem z współpracownikami rozpoczął, po utworzeniu Królestwa Polskiego, pracę nad „racami kongrewskimi". Wkrótce, chcąc tym nowym rodzajem broni zainteresować Wielkiego Księcia Konstantego, Naczelnego Wodza Wojsk Królestwa Polskiego, wydał w 1819 roku broszurę pt. „UWAGI O RAKIETACH ZAPALAJĄCYCH". W broszurze tej opisał rakiety bojowe i uzasadniał potrzebę zorganizowania jednostki rakietniczej. Jednostka taka pod nazwą „Korpus rakietników" została utworzona już we wrześniu 1822 roku. Sam Bem w tym czasie protestujący przeciw metodom stosowanym przez W. Księcia w Wojsku Polskim, jako podejrzany politycznie, często przenoszony do prowincjonalnych garnizonów, zwolnił się z wojska na własne żądanie. Powrócił do niego dopiero w okresie Powstania Listopadowego, i wsławił się jako doskonały dowódca artylerii.

LESZEK KOMUDA